Rok IX. Kraków 15. sierpnia 1906 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Nigdy pani nie pali i teraz gwałtem chce pani zapalić?
— Bo widzi pan, będzie podobno zaraz dłuższy tunel... więc chciałabym choć przy pomocy papierosa wiedzieć z kim mam przyjemność...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państw. po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 15 czasopisma »Bocian« z dnia 1 sierpnia 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) Tekst do ryciny od słów »Mój Boże« do końca na stronie 2. 2) »Podróż poślubna na samochodzie« od słów: »Ja myślałam« do końca str 2 łam. 3. 3) »Bandytyzm w Krakowie« od słów: »Jeśli do mnie« do końca str. 3 łam. 2 4) »Pogrzeb w Mogile« od słów: »Wszakże byłem« do końca str. 3 łam. 3 5) Tekst pod ryciną górną łam. 2 str. 7 od słów: »Idyoto stary« do końca — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 28 lipca 1906. Kaiser m. p.

W kawiarni.

— Tego człowieka, którego pan tam widzi przy bilardzie, aresztowano w chwili, gdy jechał do ślubu.

— Jakie to jednak szczęście mają niektórzy ludzie!...

Z OBSERWACYI ULICZNYCH.

Prawie wszystkie miejskie panny
Mają feler ten maleńki
(Zresztą wcale nienaganny),
Że podnoszą swe sukienki!

Mała nóżka — płci ich chwała
Odsłonięta przypadkowo,
Zgrabna łydka okazała
Pod pończoszką ażurową!

Znam ja panien cały szereg
Z grabną nóżką, stópką wąską,
Na jej nóżce ślni lakierek,
Ma koronki pod podwiązką!

Ale proszę ja uprzejmie:
Niech no blaga nas nie mami!
Niech rozbierze się, niech zdejmie
Te pończochy wraz — z łydkami,

Wtedy dziwną ujrzysz zmianę:
Że te nóżki (wiem z praktyki)
Są w pończochach — jak ulane,
In natura — jak patyki!

Hańba! lalki salonowe!
Za tą blagę i obłudę —
Macie wszystkie pustą głowę,
Ale za to — nogi chude!...

Chat-Noire.

NA WILLEGIATURZE.

Na willegiaturze
Czas przepędza pani,
Bo wiejskie powietrze
Bardzo zdrowe dla niej!

Choć w tem miejscu gości
Będzie do tysiąca,
Cały dzień w negliżu
Jest wskutek gorąca!

Wydelkotowane
Ma ręce i szyję,
Lekki penioarek
Ledwie piersi kryje...

Małą nóżkę stroi
Zgrabniutkiem sandałkiem,
Chodzi bez żenady
Prawie naga całkiem!...

Panowie szaleją
Za miłem zjawiskiem,
Nie jeden z nich był już
W *tête à tête* z nią bliskiem...

W swobodnym kostyumie
(Nic nie powiem więcej)
Jest jej całkiem chłodno
Im — coraz goręcej!

Amaris.

Dostojne cięcie.

Narzeczona: A cóż ty tu masz taką długą bliznę?

Narzeczony: To moja chluba — pamiątka po dostojnem cesarskiem cięciu...

— Jakto? Cesarskie cięcie na gębie?

— A no cesarsko-królewskie, bo mi je zadał na reducie pewien oficer...

Grzech przeciw naturze.

— Wisz ty Antik — Felek ci dziś znowu popełnił grzych przeciw naturze...

— I nimoże być? Taki ci z niego świnia? A jakiż?

— Bo zwykle bywał pijanym w poniedziałki, a w tym tygodniu upił się we wtorek...

Oj te dzieci.

We Włocławku miejscu kąpielowem dawała przedstawienie trupa... Państwo X. siedzący w pierwszych rzędach krzeseł, zabrali ze sobą 4-letniego synka swego Adasia. Adasiowi sztuka podobała się ogromnie, nic się nie bał murzyna Otella i wszystko szło dobrze.

Nareszcie nadszedł ostatni obraz. Po śpiewie o wierzbie, Desdemona rozbiera się i kładzie do łóżka. Publiczność w nastroju, cisza jak makiem zasiał. Adaś przypatrywał się z zajęciem rozbierającej się Desdemonie, widząc jednak, że ta chowa się już pod kołdrę, nie mógł wytrzymać i woła na głos:

A siusiu...

I to myśl.

...Małżeństwo, jestto bardzo ciężka i bolesna operacya, która niestety odbywa się zawsze bez narkozy.

Na czasie.

Pani: Jak nie będziesz czego jeszcze wiedziała, to zapytaj się.

Nowa kucharka: Dobrze proszę pani! Wtedy zadzwonię na panią.

NIEWIERNY TOMASZ.

Panna Anna wstaje późno,
Bo też późno spać się kładzie,
Długo bowiem w noc pracuje
Wierna zawsze swej zasadzie!

Raz melduje pokojówka,
Że pan baron przyszedł zrana —
„Teraz na nic — rzecze Andzia —
Powiedz, żem jest nieubrana!“

W moment wraca znów służąca
I przynosi raport świeży:
„Nie chce odejść, bo powiada,
Że w wykręty te nie wierzy!“

„Tak?... on kłamstwo mi zarzuca?
Idź więc poproś tu barona,
Gdy nie wierzy, żem jest w łóżku,
Niech naocznie się przekona!

Remember.

Niewdzięczny Prometeusz.

(Olimpijska legenda).

„To niesłychane!“
„Ktoby się tego spodziewał!“
„A, to bezprzykładne zuchwalstwo!“
„Co na to Zeus powie?“

Tego rodzaju wykrzykniki odzywają się co chwila z grupy nimf, faunów, nereid i dryad, stawiających na rynku olimpijskim gadatliwą nimfę Lalage.

Musiało się stać coś niezwykłego, bo ze sklepu olimpijskiego fryzyera Scheriosa wychodzili bogowie z poważnemi minami i tajemniczym szeptem. — Wprawdzie przyzwyczajono się niedawać wiary słowom tego zuchwalca, który niejednokrotnie puścił w kurs najnieprawdopodobniejszą bajkę, tym atoli razem musiało być coś prawdy na rzeczy, bo plakaty rozlepione na słupach od ogłoszeń oznajmiały, że rada bogów ma o godzinie 4 popołudniu zebrać się na nazwyczajne posiedzenie.

O wyznaczonej godzinie zgromadzili się nieśmiertelni w pałacu Zeusa w niebywałej liczbie. Przybył nawet stary Hypnos, bóg snu, a ciekawość tak go paliła, że tylko od czasu do czasu zdrzemnął się na chwilę. Oczywista boginie zjawiły się w komplecie, dlatego też nieobecność Afrodyty wpadła w oko.

Punktualnie kilka minut po wpół do piątej otwarły się podwoje sali posiedzeń i wszedł Zeus z małżonką pod ramię. — W tej samej chwili cała niebiańska pobudka podniosła się z miejsc. Zeus przystanął na chwilę na najwyższym stopniu tronu, powiódł wzrokiem po prześwietnem zgromadzeniu, następnie usiadłszy obok swej dostojnej małżonki, rzekł poważnie:

— Zapewne już wiecie o smutnym wypadku, z powodu którego zwołałem olimpińską radę. Nędzny robak ziemski, Prometeusz okradł Olimp, zabrawszy mu kilka iskier owego wiecznego, boskiego ognia, którego tak troskliwie strzeżemy. W braku bliższych wiadomości rozchodzi się przedewszystkiem o wyśledzenie wspólnika. Musimy szukać pomiędzy nami zbrodniarza, który udzielił Prometeuszowi boskiego ognia i musimy go przykładnie ukarać. Kto ma jaką radę albo poszlaki co do tej sprawy, niech się zapisze do głosu.

W tej chwili zerwał się Nepios, bóg głupoty i zaczął pleść:

— Najlepiej będzie, zapytać się Prometeusza... a raczej... albo tego, co mu dał ognia... a raczej...

Homeryczny śmiech był nagrodą mowcy, który ze wstydem usiadł napowrót.

— Posłuchajmy poważniejszych zdań — rzekł Zeus.

Na to ozwała się mądra Athene:

— Możeby Fama mogła nam dać wyczerpującą wiadomość. Ale, jak widzę, nie ma jej tutaj.

— Masz słuszność, moja córko — rzekł król bogów i skinął na Hermesa, który natychmiast poszedł szukać Famy.

Wrótce zjawiła się przed wysokiem zgromadzeniem skrzydlata bogini nowin i w ten sposób zaczęła opowiadać o zbrodni kradzieży ognia:

— Cudowny wieczór majowy roztaczał swe skrzydła nad cienistymi gajami wyspy Lemnos. Hefaistos, kowal nieśmiertelnych, wraz swą cudownie piękną małżonką Afrodytą, rozłożył się obozem pod cienistym dębem swego wspaniałego parku, aby odpocząć po trudach dziennych. Właśnie tego dnia przy pomocy swoich Cyklopów naprawił Amorowi strzałę, którą niestety miła małżonka, oczywista bez jego wiedzy, bardzo silnie stępiła. Tak był zmęczony robotą, że byłby się chętnie położył, gdyby go Afrodyta wiecznemi pytaniami i prośbami nie dręczyła.— Co dzień miała ta piękna pani nowe zachcenia. Dopiero przed kilkoma dniami pan małżonek uległ jej kaprysowi i dał jej do schowania najcenniejsze iskry powierzonego jego pieczy ognia a to iskry życia. Oczywista uległ po długich prośbach i dopiero wtedy, gdy mu Afrodyta zagroziła teściową i skoro pokazała mu śliczną kryjówkę, w której zamierzała święty ogień przechować. Dziś zaczęła go męczyć, aby ją posłał do kąpiel.

— Słuchaj kochany mężu, jeśli Artemis pojedzie do kąpiel morskich, to i ja muszę. Nie zniosę tego, żeby mi ta małpa miała imponować.

— Mnie się zdaje, że cię tam ciągnie nie z powodu Artemis, ale z powodu Poseidona.

GRUBE CZY CIENKIE?

Pan Żmigrodzki mówi w *Czasie*,
Że na krakowską wszechnicę
Uczęszczające dziewice
Zbyt często grubieją w pasie.

No to jakieś z maleńkie
Nie zaprzecza rzeczy wątku,
Lecz to było... na początku —
A teraz są wszystkie cienkie.

Mają słuszność obie strony,
Bo damy zwykłą koleją
Raz grubieją, raz cienieją —
Taki zwyczaj ustalony.

A z wszechnicy korzyść nowa:
Wpływa na wzrost populacyi,
A więc brawo jej z tej racyi,
Niechaj długo żyje zdrowa.

O co zatem polityka?
Czemu Żmigrod ciska gromy?
A pożytek gdy wiadomy,
Po co z swój nosek wtyka?...

Na targu

Chłop (do żyda): Widzisz parchu, kcioleś mnie orżnąć — a dyć ta kobyła co mi jom kces sprzedać ślepa całkiem!...

Żyd: Ny, Wojczechu, jaki ty głupi. Zamiast szana, to możesz ji przecze dawacz słomi, to jak wuna szlepa, to wuna sze nie pozna i bedże cze jedzenie dla ni o połowę tanij kosztowało!...

Chłop: Juści — bestyja żyd ma i racyję!

W sądzie.

Sędzia: Na wiele pan cenisz ukradzione mu buty?

Oskarżyciel: Panie sędzio. Kosztowały mnie one 8 złr., dwa razy dawałem je zelować, za co zapłaciłem po 1 złr. 50 ct., razem zatem 11 złr.

Adwokat: ...również muszę zwrócić uwagę, że w familii zabitego śmierć taka jest dziedziczną. Ojciec i dziadek zabitego zginęli tak samo.

Z TYPÓW KRAKOWSKICH.



rys. z natury Braun.

„Tandem tedy — dwa *wiwaty*
Goście tacy dzisiaj rzadcy,
Tandem tedy — mój chłopaczku
Wódkę daj dla pana radcy!“

A więc pije nasz pan radca,
I sentencye ostro sypie —
Wcale nie zły jest to człowiek
Mocny — ale w swym dowcipie...

Omne trinum est perfectum,
Jedno piwo, drugie, trzecie,
Czcząc tradycye starodawne
Każdą wódkę z stołu zmiecie.

Naturalia non sunt turpia,
Wiwat kraj i wszystkie stany,
Chwiejnym krokiem, zbladłszy trochę
Idzie Radca ululany.

CZARY MIŁOŚCI.

Miłość łatwo wzbudzić może,
Tak czytałem w starej księdze,
Kto zaufa pewnym czarom
I niektórych słów potędze!

Weź cokolwiek twej kochance,
Tak, by o tem nie wiedziała,
Wymów pewne słowa — będziesz
Panem serca jej i ciała!

Ja nie wierzę w żadne gusła,
Ignoruję siły czarcie,
Z kobietami, które kocham
Postępuję wprost otwarcie!

Ta metoda, jak się o tem
Przekonałem w czasie krótkim,
Uwieńczoną zawsze bywa
Niezawodnym, pewnym skutkiem!

Gdy co biorę od kochanki,
To w jej oczach zawsze robię —
Gdy co skradnę — to odemnie
Musi sama przynieść sobie!

Miast kabalistycznych zaklęć
Szepczę jej naprzykład słówka:
„Przyjdźno wieczór Lolu do mnie,
Bo jest u mnie twa sznurówka!“

Także sen.

— Posłuchajcie państwo — powiada młoda wdówka — jaki miałam dzisiaj dziwny i brzydki sen! Śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się przestraszyłam, że... aż się obudziłam, natychmiast wkładam rękę do ust, i... pomyślcie państwo! doznałam uczucia, jakbym rzeczywiście zębów nie miała...

— Czy pani tylko nie pobłądziła z rączką i nie włożyła jej gdzieindziej — odzywa się jeden z panów.

W szkole.

(Na lekcyi religii).

Katacheta: Skąpski! powiedz no mi, dlaczego to Saul się ukrył, gdy się dowiedział, że ma zostać królem?

Uczeń: Bo się bał, że będzie to musiał oblać!

— Mój drogi! radzę ci nie wywoływać wilka z lasu. Jak zechcę, to gdziekolwiekbądź ci rogi przyprawię i nie muszę jechać nad morze.

Od słowa do słowa, przyszło do żywej sprzeczki wśród której nie spostrzegli, jak obcy mężczyzna wolnym krokiem zbliżył się do nich i ukłonił się z wyszukaną grzecznością.

Dopiero kiedy ukłonił się po raz drugi i rzekł głośno: „Całuję rączki“, spostrzegła go Afrodyta. Odkłoniła się grzecznie i zaczęła mu się ciekawie przyglądać przez lornetkę.

Był to młodzieniec o idealnie pięknych rysach twarzy. W oku błyszczał mu taki płomień namiętności, że Afrodyta mimowoli oczy opuściła.

Po chwili przybysz odezwał się melodyjnym głosem:

— Nazywam się Prometeusz.

Z pierwszego wejrzenia poznałem, że mam szczęście, oglądać powabną Afrodytę i jej królewskiego małżonka.

Afrodyta uśmiechnęła się łaskawie na ten komplement, a Prometeusz rzekł skromnie:

— Zbytnia to śmiałość z mej strony prosić was o gościnę. Ale dobrotliwość wasza, którą powszechnie wielbią na świecie, ośmiela mnie do tego kroku.

Witaj nam Premeteuszu — rzekła uprzejmie Afrodyta. — Nie wątpię, że i mój poczciwy mąż przyjmie cię tak, jak i ja z otwartemi rękami.

Hefaistos potakująco skinął głową i całe towarzystwo wśród ożywionej rozmowy skierowało swe kroki ku pałacowi.

W tem miejscu Zeus przerwał Famie opowiadanie mówiąc:

— Kończno prędzej, bo mi się spieszy na ferbla do kasyna.

— Aha — szepnął Ares Hermesowi do ucha — stary wybiera się do seperatki z dwiema chórzystkami operetki lwowskiej.

Fama, trochę obrażona, opowiada dalej:

— Zapewne uprzejmości gościnnej gospodyni domu przypisać należy, że Prometeusz przedłużył pobyt na Lemnos o kilka dni.

Okazywał on też swą wdzięczność jak mógł. Podczas gdy mąż zatrudniony był robotą kowalską, przechadzali się oboje z Afrodytą w gaiku, gdzie szarmancki gość czytywał swej gospodyni najnowsze francuskie romanse.

Pewnego słonecznego południa siedział piękny młodzian, jak zwykle, u nóg Afrodyty i czytał jej ostatni numer „Bociana“.

W tem nagle poczuł na ustach ognisty pocałunek. Bez namysłu pochwycił w ramiona najpiękniejszą z kobiet i... skradł jej wieczny ogień.

Fama zamilkła. — Biedny Hefaistos ze wstydu omało nie skrył się pod ziemię. Wszyscy nieśmiertelni z świętem oburzeniem spoglądali na siebie. Złośliwa Artemis udawała, że mdleje i na gwałt wołała o swój flakonik.

Teraz domyślił się każdy, dlaczego Afrodyta nie przyszła na posiedzenie.

Tylko Pseudes, bogini kłamstwa, zachowywała się spokojnie. Ona jedna, jako najczulsza, przyjaciółka Afrodyty (wszakże rozchodziło się tu o listy i przysięgi miłosne) wzięła nieobecną w obronę.

— Fama powiedziała nieprawdę. To niepodobna, ażeby Afrodyta pozwoliła sobie na taką poufałość z jakimś obcym przybyszem.

— Mów co chcesz — rzekła rozdrażniona Fama — przyszłość pokaże, czy słuszność po mojej stronie.

I rzeczywiście sprawdziła się przepowiednia Famy. Kiedy bowiem Luna po raz dziewiąty obiegła firmament olimpijski, zbliżyła się do Hefaistosa z rozpromienioną twarzą Ilithya, patronka bezdzietnych małżeństw i zaczęła mu na ucho opowiadać coś o bocianie.

* * *

Afrodyta, córa Zeusa, uszła szczęśliwie kary. Ród jej rozdaje jeszcze dzisiaj iskry niebieskiego ognia na tem miejscu gdzie go niegdyś ukryła bogini.

I często, bardzo często trafia się taki Prometeusz, który kradnie boski ogień. Nie zawsze wprawdzie Fama może coś o tem powiedzieć; tem częściej za to Ilithya składa swoje świadectwo.



REVUE TEATRALNE.

Kraków — jak to w świecie głoszą,
Ma być na pół Azya!
To złośliwość jakich mało,
To czysta fantazya!

Kraków bardzo sztukę lubi
A dowodów ile!?...
Lubi cyrki, lubi tingle
I Buffalo-Bile!

Lecz żart na bok! Kraków także
Cenić sztukę umie —
I ma wielu koneserów
W amatorów tłumie!

Dowód na to — to jest u nas
Bawiąca opera,
Która razem z operetką
Słusznie laury zbiera!

Sachorowski z tą drużyną
Dokazał w Krakowie,
Że i u nas artyzm kwitnie,
Artyzm co się zowie!

Jeden f e l e r ma sekretarz
Co ja zresztą chwalę,
To że lubi operetkę,
A opery — wcale!

Chce z artystów kto *à conto*,
A pełna opera,
On zamachy na *à conta*
Odważnie odpiera!

Zły, gdy na operze pełno,
Aż strach przed nim bierze,
Lecz gdy pełna operetka,
To się cieszy szczerze!

Toż miarkuje brać aktorska
Wszystkie swe zakusy,
I gdy „idzie“ operetka“
To biorą „f o r s z u s y“!

No — a teraz zróbmy przegląd
(Sprawiedliwość żąda)
Jak ta lwowska operetka
W Krakowie wygląda!

Pan Malawski — tenor byczy
Człek wcale od rzeczy —
Z medycyną dawno skończył
I więcej nie leczy!

Głos ma jak archanioł jaki
To też śpiewa cudnie,
No i śpiew mu widać służy,
Bo Włodzio nie chudnie!

Nasz Kosiński komik tęgi
Lubi łowić rybki,
Choć nad wodą siedzi, nie zna
Katarów ni chrypki!

Sztuka to jest jego hasło
Potem — osiem Kopa,
Tu i tam się dzielnie sprawia,
Wzór dzielnego chłopa!

Inny znowu -- ileż ludziom
Uprzyjemnił to chwil —
O kim mowa — każdy zgadnie,
To Julek Kratochwil!

Staś Jaroński eleuteryk
A czyście słyszeli,
Jak on dzielnie smyczkiem swoim
Rżnie po wiolenczeli?

Zwą go *piątką* — lecz sam nie wiem
Skąd poszło to miano,
Ale jako muzyk ma już
Opinię uznaną!

Ludwik, socyał i towarzysz,
Dotknąć się go boję,
Coś zanadto bałamuci
„Towarzyszki“ swoje!

Lecz mu przyznał i *Czas* nawet
Z żalem, swoją drogą,
Że towarzysz Ludwig dzisiaj
Opery ozdobą!

Jest i drugi jeszcze śpiewak
Warto mu dać gęby,
Głos ma ładny, dobrze śpiewa,
Któż nie zna Zaremby!

A inżynier — pan Mossoczy
Co budował mosty,
Dzisiaj do serc publiczności
Zbudował most prosty!

I tak ujął swoim basem,
Że na łeb, na szyję,
Każdy, kto go tylko słucha
Zaraz brawo bije!

W operetce znów unikat
Tańczy, gra i śpiewa,
Chociaż mały — peleryną
Długą się odziewa!

A na scenę humor wnosi
Humor niekłamany!
Kto to? Każdy wie, że to jest
Solnicki kochany!

Lecz pomówmy o płci pięknej
Tak jak na rzecz patrzę,
O! bo nie brak pięknych kobiet
W tym lwowskim teatrze!

Stara gwardya — zawsze wiary
Każdemu dochowa,
A przykładem tego jest nam
Wciąż Kasprowiczowa!

Znakomita nasza *diva*
Wesoła, milutka,
Jest, jak każdy chyba przyzna,
Miłowska milutka!

To wcielenie szyku, gracyi,
A dobrego smaku,
Nie zarzuci nikt tej *divie*
Najmniejszego braku!

Kraków się entuzyazmuje
Nią — i ma swą racyę,
Nawet *Bocian* bardzo chętnie
Zjadłby z nią kolacyę!

A Mokrzycka — typ cyganki
Czarny włos i oczy,
Dziecię Wschodu, czy Południa,
Typ to wprost uroczy!

Wdzięk w postaci przyrodzony
I głosik słowiczy,
Nic dziwnego, że się do gwiazd
Już dziś nawet liczy!

Gdy na scenie na nią patrzę,
Myślę tylko sobie,
Szczęsny, kto tą cyganeczkę
Widział w garderobie!

Sympatyczna i urocza,
I któż jej dorówna,
Jako *Gejsza* najdzielniejsza,
Czy nie Jaroszówna?

Chór (kobiecy) tego roku
Wyjątkowo brzydki!
Gdzie to dawna ta tradycya
Te biusty, te łydki?

Ale za to operetka
Słynie z innych zalet,
Bo specyalnie wyszkolony,
Ma — wspaniały balet!

Chociaż panien tam niewiele
(Nikt tego nie żąda)
Ale Staszko, ale Poraj,
Z gustem się ogląda!

Więc streściwszy, co mówiłem,
Powtórzę bez tremy,
Że lubimy operetkę
I na nią... pójdziemy! *Bocian.*

Stracona córka.

Na placu Żółkiewskim spotyka się kilka kumoszek i biadają nad złą dolą.

— Nie moja pani Pępkiewicz — rzecze jedna z nich — taką zgryzotę jaką ja mam z moją córką, to żadna nie ma! Ucieka mi ten bąk z domu, idzie na utrzymanie do jakiegoś hrabiego, a b i e d n e j m a t c e n a w e t n i e d a j e s w o j e j b i e l i z n y d o p r a n i a...

Zagalopował się.

Pan mecenas Z. przychodzi do kancelisty D. z prośbą o rękę jego córki.

— Pan wybaczy — rzecze mecenas — że nie przychodzę we fraku, ale...

— Kochany mecenasie! — przerywa mu uszczęśliwiony ojciec — a choćbyś przyszedł w samej koszuli, to także dałbym ci moją córkę.

NIEMOŻLIWE

Mówią o tej małej Eli,
Że kochanków ma na kopy,
Bo jak muchy do piernika
Lecą na nią wszystkie chłopy!

Nie! ja w potwarz tą nie wierzę,
Znam, co prawda, trudne dzieła,
Lecz na kopy mieć kochanków?
Zkądby na to czasu wzięła?

W sądzie.

Sędzia: Więc pani ma 40 lat?

Stara panna: Hm... tak... niestety, człowiek się starzeje .. i ja byłam niegdyś młodą... (wzdycha) Ach! panie sędzio! Pan nawet nie uwierzy, j a k j a b y ł a m k i e d y ś m ł o d ą...

U optyka.

— Może pan dobrodziej kupi sobie barometr do pokoju?

— Dziękuję... ja mam podagrę w nogach.

Myśl.

Kobieta traci swą cnotę zwykle — w seperatce.

* * *

Cnota jest składnikiem krwi i kilku domieszek.

* * *

Miłość jest nieprzyjaciółką cnoty.

* * *

Z początkiem miłości następuje choroba, a później pogrzeb cnoty.

Kivatio medica...

Kartki z życia nie-lekarza.

— Panna Cesia jeszcze za czasów swoich panieńskich była straszną kobietą: nie wierzyła w bociany, wyobraźcie sobie: nie wie-rzyła w bo-cia-ny. Wściekałem się z tego powodu, raz jej nawet nawymyślałem:

— Jakżeto pani, mówię, w swoim panieńskim stanie może nie wierzyć w bociany..

— Bo nie wierzę i kwita...

— Jakżeto... przecie — próbuję oponować.

— Ciekawam, czy pan wierzy — przerywa mi.

Pytanie to zupełnie zbiło mnie z tropu, ale właśnie dlatego wprawiło mnie w wściekłość.

— Co! pani w bociany nie wierzy — krzyczę, jakby mnie ze skóry obdzierano — w cóż tedy...

— Nie wierzę i basta.

Byłem wściekły, ale panna Cesia tak stanowczo ręce na biodrach oparła, że zamilkłem przerażony (ślicznie przytem bestyjka wyglądała).

Złożyłem broń.

W tym czasie panna Cesia wyszła za mąż. W dwa miesiące potem odwiedzam pewnego wieczora pannę Cesię... Zastaję ją siedzącą przy oknie, pogrążoną w słodkim zadumaniu. Chciałem już się cofnąć, ale w tej samej chwili bystre jej oko już mnie dojrzało.

Skoczyła z impetem ku mnie...

— Panie! co pan najlepszego zrobił... mąż ma teraz nadejść...

— Więc?

— Więc będzie awantura, bo on zazdrosny, nie zna pana.

Masz babo redutę... chciałem z nią pogadać, bo ogromnie byłem ciekawy usłyszeć jej zdanie w sprawie małżeństwa... miesięcy miodowych... a tu...

— Idzie, słyszę przytłumione krzyki, równocześnie silne pchnięcie w... brzuch wyprowadza mnie z równowagi. Prędko podnoszę się, walę w drzwi bez kapelusza i spotykam się oko w oko, nos w nos z panem Kapuścińskim, czcigodnym małżonkiem... Czuję, jak mrówki wychodzą mi z mózgu, przebiegają niby po drucie telegraficznym całe ciało i łechcą mnie w pięty.

Cesia postanawia ratować sytuacyę: zwraca się do mnie:

— Więc, panie doktorze, zastosuję się do wskazówek pana... tymczasem pozwoli pan przedstawić sobie męża... mężu, oto doktór Wygrzywalski...

— Bardzo mi przyjemnie — bąka pan Kapuściński.

— Bardzo mi przyjemnie — powtarzam jak echo.

— Cesiu! psiakość tyś chora, a nic mi nie mówiłaś... a... a to pan doktor? — powtarza patrząc na mnie, jakby chciał się upewnić.

— Tak, doktór — powtarzam — więc proszę brać te proszki... tylko regularnie... bo regularność to grunt!

— No tak, dobrze — przerywa mi małżonek, — ale co ci przecie jest... psiakość taka zdrowa byłaś.

— Co mnie jest — powtarza przeciągle żona — to jest... właściwie... tak trochę... no, ból głowy...

Teraz ja ratuję sytuacyę.

— To jest, widzi pan, panie Wygrzywalski, to nie jest taki zwyczajny ból głowy... ból głowy jest tutaj skutkiem tego, co się w medycynie nazywa febris blagica... co pan łatwiej zrozumie, gdy to panu wyjaśnię na przykładzie... ale zresztą po co dawać przykłady... zrozumie pan łatwo, gdy nazwę chorobę po imieniu... choroba ta wprawdzie nie niebezpieczna, ale rozumie pan zawsze nieprzyjemna tak dla danej jednostki, jak do pewnego stopnia dla otoczenia... co pan łatwiej...

Potok mych słów przerywa na dobre zaniepokojony mąż:

— Rozumiem... tak... tylko co to właściwie za chorobsko?

— Co to za chorobsko... hm... no to jest najzwyczajniejszy w świecie okaz obstrukcyi.

— Ob-struk-cyi? — powtarza pytającym tonem zdziwiony mąż.

Nagle wybucha:

— A to niby co takiego... ta obstrukcya, czy jak tam...

W tej chwili świta mi myśl w głowie...

— Ta obstrukcya, jak pan mówisz, a obstrukcyo, jak się właściwie mówić powinno, jestto choroba, należąca do specyalnego gatunku chorób nazwanych: kivatio medica, to znaczy do gatunku chorób sercowych... tak, to choroba sercowa...

Po tym ogólnym wstępie przystępuję do wykonania mej myśli.

— Tak, panie Kapuściński, choroba to ze wszech miar niebezpieczna... chora potrzebuje bezwzględnie spokoju, musi leżeć na kanapie otulona chustkami, piernatami.

Cesia rzuca mi rozpaczliwe spojrzenie.

— Musi leżeć spokojnie, nie wolno jej nic mówić...

— Ależ, panie doktorze, próbuje oponować Cesia.

— Tak, spokojnie i nie wolno jej przez jeden dzień nic, ale to zgoła nic jeść.

Wiedziałem, że Cesia na punkcie jedzenia a właściwie jej apetyt nie pozostawia wiele do życzenia.

— A w następnych dniach bardzo mało, nie jestem tu już potrzebny... a pan, panie Kapuściński, niech uważa na żonę... koniecznie.

Naturalnie — zapewnia mnie.

Ostatniem spojrzeniem, spojrzeniem zadowolonej zemsty obrzucam Cesię i spiesznie wymykam się.

Z za drzwi dolatuje mnie głos małżonka pieściwy:

— Połóż się, Cesiu, połóż...

W hotelu.

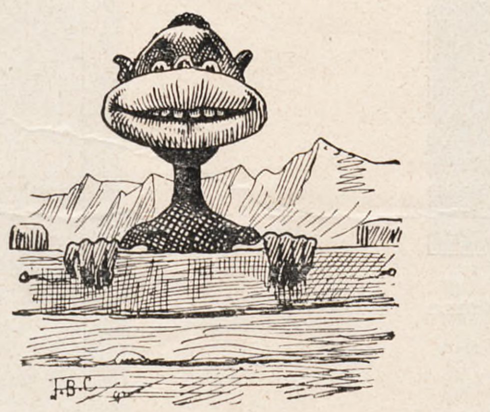
Numerowy: Oto jest pański pokój...
Gość: Czy aby czysty?
Numerowy: Naturalnie!
Gość: A są pluskwy w łóżku?
Numerowy: A gdzież by miały być?

Niepocieszona.

Wdowa: I to najsmutniejsze, że po moim mężu nie mam żadnej pamiątki...
Facet: Przecież ma pani dziecko?
Wdowa: Niestety i to nie jest po nim...

Zagalopował się.

On: Najdroższa! Toim niewolnikiem, twoim pieskiem chciałbym być...
Ona: Dziękuję! Nie mam wcale ochoty trzy razy dziennie wyprowadzać pana na ulicę.



ZASADY i INSERATY.

Pisały wszystkie nasze „organy“.
Słuchaj Krakowie, słuchaj kochany,
Wiesz, że ojczyzna jest nieszczęśliwa,
A tu Buffalo do cię przybywa,
I chce wyciągnąć od ciebie złoto.
Drogi narodzie, nie bądź hołotą,
Tym wydrwigroszom nie daj pieniędzy...
Patrz w okół siebie i cierpień nędzy.
Zamiast biletów poprzej myśl zdrową:
Zasil składkami Szkołę ludową.

Taki z dzienników brzmiał morał złoty,
Nim swe Buffalo rozbił namioty.

Lecz kiedy pierwsi czerwonoskórzy
Przybyli do nas w swojej podróży,
Zanim wysiedli Meksykańczycy,
Żwawi Arabi, Kirgizi dzicy,
Zanim proch strzepnął z nóg swoich Cody,
Mąż wielkiej blagi i białej brody —
Już wszystkie pisma wszelkich odcieni
Piały reklamę dla tych szerszeni,
I całe szpalty swojej bibuły
Dały na korzyść Billa szkatuły.

Skądże ta zmiana, powiedzcie proszę.
W zapatrywaniu na wydrwigrosze?

Jeżeli chcecie dociec jej racyi,
To się spytajcie administracyi —
A te powiedzą, że Bill-Buffalo
(Za co go mocno przytem pochwalą)
Każdemu pismu dał koron dwieście,
Że wiersz „wśród tekstu“ po dwie korony
(Oprócz ogłoszeń) był zapłacony.
Że nadto jeszcze ten ów reporter
Od „pułkownika dostał na .... porter.

Więc też „zasady“ na trzy dni skryto.
A Bill-Buffalo wziął dań obfitą
Gdy sto tysięcy Buffalo chowa,
Ma dziewięć koron szkoła ludowa. *Pst.*

Z modyfikowane przysłowia.

Człowiek strzela — a rewirowy się przewraca.

Nie taki *Dyabeł* straszny — choć na nowo wychodzi.

Natura ciągnie Wilka — do papieru.

Kto smaruje — ten dostaje na szynk koncesyę.

Kto rano wstaje — tego wcześniej obedrą w Warszawie.

Gdzie drzewa rąbią — tam żyd zarabia.

Nie miała baba kłopotu — kupili jej willę pod Jasłem.

Głupi daje — Buffalo-Bill bierze.

Gdyby ciocia miała wąsy — toby je goliła.

Filozofia Antka.

— Przecież to musi być prawda, że mąż i żona to jedno ciało, bo majstrowa zawsze wrzeszczy, gdy majstra wali.

LIBERALNO-KONSERWATYWNA.

Raz mi z uśmiechem powiada wdówka,
Co przy trzydziestce czar ma przedziwny,
Że jej przewodnią życia był zawsze
Prąd *liberalno-konserwatywny.*

Patrząc na tyle wdzięków niezwykłych,
Zaczynam zwolna tracić mą głowę
Bo za zwodniczy uśmiech tej pani
Życia mojego dałbym połowę.

Gdy odzyskałem możność myślenia
Ozwę się: „Tu tkwi twa mądrość cała:
W miłości — byłaś zbyt *liberalną*,
Ciało znów zręcznieś *konserwowała!*“

Witold.



Młoda żona a mąż stary
Z szykiem i paradą
Co niedzielę swym powozem
Na przechadzkę jadą!

Jazda ich — ich obraz życia
W domu czy na dworze:
Ona chciałaby galopem
On — truchta nie może!



— Wie pani, że mąż pani był wprost wspaniały w „Nocy w Walpurgii"!...

— Moja pani, to nic jeszcze, ale żeby pani wiedziała, jaki on był raz wspaniały w nocy w Zakopanem?..



Na Buffalo-Bil's widziała
Namiętna dziewczyna,
Ach! czarnego niczem sadze
Jednego murzyna!

Kokietuje go z uporem
Spoziera najładniej,
Byle prędzej... Murzyn z cyrkiem
Będzie tylko dwa dni!

Wreszcie w swoim budoarze
Kochanka przytula
I obdarza pieszczotami
Jak huryska króla!

Ale wnet rozczarowanie
Przyszło dla odmiany:
Przekonała się, że był to
Murzyn — fałszowany!

Wiecie poczem to poznała?
Niech go skorpion gryźnie!
Czarne plamy miała bowiem
Zrana — na bieliźnie!



To Hiszpanka z krwi i kości
To prawdziwej typ kobiety —
Decolté, w spódniczce krótkiej
Tłucze dzielnie w kastaniety!

Tańczy — niby Terpsychora,
Wielkie taktu ma poczucie
W takt jej ruchów — piosnka dźwięczy
A czar dziwny w piosnki nucie!

Muzykalna do przesady
Dowód na to — (wiem ze słuchu) —
Że w jej domu nawet łóżko
Skrzypi w takt każdego ruchu!



I z miłosnych uciech czary
Pili młodzi do dna,
Bo dziewczyny dusza była
Takich wrażeń głodna!

Pierwsza miłość, pierwsza młodość
To w butelce wino,
Trza z butelką postępować
Tak, jak i z dziewczyną!



— Mój Boże, ani rusz się zdecydować nie mogę, gdzie jechać, a gwałtem wyjechać trzeba! Czy do Karlsbadu do męża, czy do Zakopanego do Władka? Ostatecznie... nie wypada chorym kuracyi przerywać, jadę więc do Zakopanego...



Noc poślubna, czy wy wiecie
Co za szczęście i rozkosze,
Noc poślubna — ach! pomyślcie
Posłuchajcie tylko proszę!

Ona stanik — on zdjął surdut
Całe szczęście, że nie spodnie —
Młodym się nie trzeba dziwić,
Lepiej zawsze, gdy swobodnie!

Wymieniają już całusy
I półszepty i uściski
I dla młodych zakochanych
Raj miłości jest już bliski!

I gdy właśnie nowożeniec
Coś majstruje u sznurówki —
Wtem ach! w drzwiach się ukazała
Chytra twarz — ich pokojówki!



Jest to ciocia baletowa
Co wodzi dziewczęta
Nieprzymierzający na to
Jak kwoka kurczęta!

Ledwie kurka baletowa
Z pisklęcia wykluta,
Kwoka dba, by wnet dostała
Swojego koguta!

Gdy się znajdzie kogut głupi,
To w niedługim czasie
Starej kwoce i kurczęciu
Z piór obskubać da się!

A gdy kurka jajko zniesie
Wtedy jest „ambaras“
— To jest twoje! — skrzeczy kwo-
Kogut zaś: „A zaraz!“ ka

KRAKOWIAK ZAKOPIAŃSKI.

Nie dał stawiać mostu
Pan prawem kaduka.
A potem gdzieś zginął
A więc go sąd szuka.

Nie szukaj mój sądzie
Niechaj sobie zginie,
Będzie w Zakopanem
Mniej o jednę... krowę...

Nie szukaj mój sądzie,
Bowiem lepiej będzie,
Gdy raz Zakopane
Tej wszy się pozbędzie.

Różne przysłowia.

Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby — ale gdzieindziej możesz.

* * *

Uderz w pysk — a nogi się zachwieją.

* * *

Mądrzejsze jaje od kury — bo wie którędy wyleźć.

* * *

Kochaj choćby nad siły — lecz nie proś przyjaciół do pomocy.

Na pensyi.

— Mówię ci już teraz, Zuziu, że wyjdę za mąż tylko za prokuratora...

— A to dlaczego?

— Pomyśl, co to za przyjemność czytać to wszystko, co on konfiskuje...

W szkole.

Nauczycielka siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczennicom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora — mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą jak krowa.

Przerywa jej panna Helcia:

— A czy on też potem dawał mleko — proszę pani.

Pechowiec.

Pan X. przychodził co wieczora pijany do domu. Żona robiła mu z tego powodu wyrzuty, lecz bezskutecznie.

Pewnego razu jednak zanadto sobie dogodził, a będąc sam na siebie oburzony, przyrzekł żonie, iż od jutra się poprawi, żadnych trunków nawet do ust nie weźmie, zacznie prowadzić inny żywot, jednem słowem, stanie się całkiem innym człowiekiem.

Na drugi dzień w nocy przyszedł jednak znów pijaniusieńki.

— Więc to tak? — odzywa się żona — więc tak słowa dotrzymujesz? Wszak od dziś miałeś się stać innym człowiekiem?

— I stałem się — odzywa się pan X. ledwie mogąc ustać na nogach — lecz przedstaw sobie mój pech — bestya ten inny taki sam pijak jak i tamten.

MALE PARTA.

Ogłasza się jeden „kupiec“
„Co mu“ okradziono żonę,
„Złodzej (tfy!) zabrał brylianty
I szeszcz kawałki złocone“.

„Kużdy bryliant był jak jajkie...“
Więc też wielka „buła“ szkoda.
Nic dziwnego, że wynosi
Aż tysiąc koron nagroda.

Ale skąd ta żona kupca
Do takich doszła brylantów?
Pewno z lichwy, lub kradzieży,
Albo z zastawionych fantów?

Tak więc „poszło“ jak i „przyszło“,
Odwróciła się wprost karta.
Sprawdziło się więc przysłowie,
Male parta — idź do czarta!

Czasami, kiedy rozpacz...

Czasami, kiedy w duszy rozpacz się obudzi
I dzika cię ochota oszaleć nadarza,
Unikam jak zarazy, towarzystwa ludzi
I nocami się błąkam po polach cmętarza.

Godzinami tak nieraz błądzę pośród krzyżów,
Zwalonych nielitosną pra-czasu potęgą
Księżyc zwolna wypłynął na gwiaździste niebo
I opasał mą postać promienistą wstęgą,

Godzinami tak nieraz rozmawiam z duchami,
W pogoni za wytchnieniem gubię się wśród [głuszy,
Zrozpaczony wciąż kroczę — dziki wicher skalny
Wygrywa tęskne piosnki na strunach mej duszy.

Lecz nagle wstręt mnie zbiera przed tym mar- [twym światem,
Szybkim krokiem uciekam z pośród trupów grona,
I lotem błyskawicy jestem wnet pod domem,
Gdzie kochanka ma cudna snem dawno zma- [rzona,

Chciałbym krzykiem nieziemskim zbudzić moje [dziewczę,
Potem skonać w uściskach — wszystko nada- [remno!
Bo gdziekolwiek popatrzę mem stęsknionem [okiem,
Wszyssko spi dookoła wszędzie głucho, ciemno.

Lecz cóż to? przebóg! wstaje! w promieniach [księżyca
Wygląda, niby w bajce, królewna zaklęta!
Za chwilę daje sygnał rozkoszna dziewica:
. . . .
„Ciszej! Wejdź prędko oknem — brama już [zamknięta!“

Witold.

Z praktyki lekarskiej.

Lekarz: No jakże tam pańska żona? Lepiej jej, ma apetyt?

Pan Chcemisiecki: Dziękuję za łaskawe pytanie! Lepiej jest jej chwała Bogu — ale co się tyczy apetytu — to apetyczna jeszcze ciągle nie jest...

Różnica.

— Jaka jest różnica między kliszą fotograficzną, a... kokotą?

— Klisza fotograficzna rozkłada się w jasności, a kokota w ciemności.

Co to jest?

— Co to jest małżeństwo?

— Jestto spisek dwojga, na życie trzeciego.

* * *

— Co to jest pocałunek?

— Jest to zapytanie pierwszego piętra, czy parter wolny?



Na raucie·

(U państwa bankierów X.).

Pani X. (do męża): Moritz — Rózia wiszpiwała już cały repertuar. Rosenblum obracał ji kartki — ale więcej nic.

Mąż: Niech szpiwa jeszcze raz od początku i niech un ji jeszcze raz obraca.

Pani X.: Nie można — goszcze sze nudzą.

Mąż (rozgniewany): Widzisz, to znaczi córka. Ti zawsze jestesz uparta... mówiłem, abo syn abo nic — wus machste jetzt mit de szpiwające szikse, jak jej nikt nie weźmi?...

Na wsi.

Pleban: Ładnie, Bartłomieju, ładnie! Obiecaliście mi pod zimę, przysłać parę zajęcy, teraz już wiosna, a wyście dotąd przyrzeczenia nie dotrzymali.

Bartłomień: O lo Boga świętego! A dyć jak jo wtedy od jegomościa z plebanii wysed, tom spotkoł pod Maćkową miedzą dwa koty i mówiłem im, co jegomość na nich cekają...

Kaczki drukarskie, czy dziennikarskie.

....“, organ turystów, zamieszcza taką wiadomość:

„Na nieznane dotąd szczyty „;....“ wybrało się, przed — o ile z poszlak wnosić można — z górą 10 tygodniami, towarzystwo, złożone z dwóch panów i dwóch pań, nie dawali o sobie znaku życia, i wszelkie poszukiwania za nimi okazały się bezowocnemi.

Aż nareszcie odnaleziono ich sześcioro — niestety już trupów, jak sekcya zwłok wykazała“...

Nowa ortografia.

Nowa fonetyczna ortografia zyskała uznanie w Zakopanem, czytamy bowiem na Krupówkach u kuśnierza:

Wyspszedasz fszystkjh towaruf

Również w jednej jadłodalni zakopiańskiej jest napis:

Zarzalenja na kielnerow pszyjmuje właściciel zakładu.

W kantorze.

Szef: Od kiedyż to u mnie w biurze podczas pracy pali się papierosy?

Buchalter: A któż to panu powiedział, że ja pracuję?

Konkurs.

W celu zupełnego z zakopiańszczenia kraju pracujemy gorliwie nad zastosowaniem stylu zakopiańskiego we wszystkich dziedzinach sztuki, handlu i przemysłu. Ponieważ jednak na wszystko wystarczyć nie możemy, ogłaszamy konkurs na następujące przedmioty:

zarost męzki w stylu zakopiańskim,
majtki damskie w stylu zakopiańskim,
Zrazy i bigos à la Zakopane,
zakopiańskie tutki do papierosów,
naczynia nocne w stylu zakopiańskim,
wyroby gumowe w stylu zakopiańskim,
wykałaczki do zębów à la Giewont,
waterklozety à la Chramiec,
samowary à la Kuźnice,
pugilares à la Zamojski,
rowery Witkiewicza.

Adres dla przesyłek i telegramów: Zakład dla chorych umysłowo Chramca w Zakopanem.

Myśl starego lekarza.

Ludzi z przymiotami znaleść łatwo — bez przymiotu trudniej.

Dla próby.

A. Jakto? Słyszałem, że twoja żona wstępuje do opery! Czy ma aby głos?

B. Jeszcze jaki! Chcesz się przekonać, przyjdź kiedy ze mną do domu późno w nocy...

BRATRI CZECHOVE.

Kochani bracia Czesi znów zyskali sławę,
Bo chcą „Polską“ na „Śląską“ zamienić Ostrawę.
Broń nas Boże od Słowian! wyrzekł raz anonim,
Bo od Niemców, to sami może się obronim.

Z Kliniki prof. dra Bujwida.

Psy, pokąsane przez socyalistów warszawskich, pomimo starannej opieki całego personalu lekarskiego, dostały nieuleczalnego wodowstrętu.

Za kulisami.

— Tak, tak, mój panie — zaczynam już siwieć...

— Proszę pani, a gdzie, jeśli wolno zapytać?

Między andrusami.

— Antik, brachu — a kiedyś ty się rodziuł?

— A bo ja ci wim brachu — patrzyłem ci wtedy na co innego... nie na kalindarz!...

Z TARNOWA.

Niema to niema jako starosta
W naszem sławnem mieście Tarnowie,
Dla swoich brutal, dla obcych grzeczny,
Tak jako wszyscy wielcy panowie.

Miał cyrk przyjechać. „Szkoła ludowa“
Odezwę przeto serdeczną pisze:
Miasto na humbug, dajcie ludowi,
Niech nie wywożą grosza hołysze.

Więc pan starosta zgniewał się wielce
I kazał zdzierać „Szkoły“ plakaty,
Bo patryotyzm szczery mu kazał,
By nie narażać cyrku na straty.

O mój starosto, co przez protekcyę
Wyrosłeś z pośród szarego tłumu —
Popieraj szkoły, popieraj szkoły,
Bo nam potrzeba bardzo — rozumu.

Gdyby ten rozum u nas panował
Choćby u „góry“, to jest rzecz prosta,
Że niemożliwy byłby w Galicyi
Taki cyrkofil, taki starosta.

Z. z Tarnowa.

GŁOS DZIENNIKARZA.

Pewien pan w Berlinie
Kuzyn Piekarskiego,
Który to na mękach
Plótł czasu onego —
Przed jakimś Francuzem,
Gdzieś na jakiejś plaży
Wymyślać okrutnie
Miał na dziennikarzy.
Mówił, że w tym fachu
Są same nieuki,
Że do dziennikarstwa
Nie trza żadnej sztuki.

Mój panie berliński,
Zrób ze mną zamianę,
Ty mój fach obejmiesz,
A ja twój dostanę.
Pokaże się wkrótce,
Że ty będziesz zerem,
Co najwyżej jakimś
Marnym reporterem —
A ja w nowym fachu,
Tak jak Bóg na niebie
Bez wielkiego trudu
Zakasuję Ciebie.

Dość będzie gdy zamknę
Gębę na dwa spusty,
Aby głupstw nie gadać
Święconemi usty.
I wnet zaraz świata
Zakrzyknie połowa:
Co to za filozof,
Jaka mądra głowa!
A ty, jeśli będziesz
Tak pisał, jak gadasz,
To srom dziennikarstwu
Niebywały zadasz.

A więc nie sądź, panie,
Czego nie rozumiesz,
Nie mów o nieuctwie,
Gdy sam nic nie umiesz.
Bądź kontent, żeś takiej
Dorwał się posady,
Która dobrze płatna,
Choć jest od parady.
Niech też dziennikarzom
Waćpan nie zazdrości,
Bo ich praca ciężka,
A chleb pełen ości.

Dziennikarz.

Podczas debiutu.

W pewnem prowincyonalnem miasteczku dawała przedstawienie trupa Czystogórskiego. Dawano jakąś sztukę, w której po raz pierwszy wystąpić miał jakiś młody adept. Cała rola ograniczała się do wypowiedzenia na scenie tych kilku słów:

„J a r a d z ę z w i ą z e k z k s i ę ż n i c z k ą, b o w r a z i e w o j n y m i e l i b y ś m y p u n k t o p a r c i a“.

Wyuczył się tej krótkiej roli i na próbie kwestyę powyższą wypowiedział nie źle, zakończył jednak kiepsko, bo na końcu kwestyi dodał *„się“*.

Reżyser wytłumaczył mu, że *„się“* na końcu jest zbyteczne i wszystko było dobrze.

Gdy młody adept miał wieczór wejść już na scenę, ktoś wypycha go ze słowami: „A pamiętaj pan, abyś tego „s i ę“ nie powiedział!

Biedaka tak to stremowało, że wyszedłszy na scenę zgłupiał kompletnie, język zaczął mu się plątać i mówi:

„J a r a d z ę n a z w i ą z n i c z e k z k s i ą ż e c z k ą, b o w r a z i e p a r c i a m i e l i b y ś m y w o j n ę... s i ę“.

Zagadka.

— Jaki jest we Lwowie największy automat?

— Konsulat rosyjski, bo jak się rzuci w okno kamieniem, to zaraz wylatuje 100 policyantów.

DOBRA RADA.

Na ulicy raz dziewczęcia,
Spotkał typ uroczy
I ścigając swój ideał
Tuż, tuż za nią kroczy!

Nagle piękność się odwraca
W oburzeniu, wstydzie:
„Czego pan — zapyta gniewnie —
Ciągle *za mną* idzie?“

A lowelas jej z ukłonem
Na to odpowiada:
„Bez urazy, panieneczko,
Jest i na to rada!

Wskaż mi dom twój i ulicę
Podaj odpowiednią —
A nie będę szedł już *za nią*,
Ale pójdę *przed nią!*“

Amaris.

KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po 3½% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Skutki nadużyćn szczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **P. F. Bieray w Lipsku.**

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblaua.

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.



Nadzwyczaj interesujące książki!

Noc miłosna, nareszcie sami K. 2
Życie małżeńskie, z ilustr. „ 2
Modelka, *** O 6 rano . . . „ 2
Gospoda „An der Lahn“, nadzwyczaj zajmujące . . . . „ 2

Wszystko razem **tylko 4 kor. 50 hal.**, nadto obstalowujący otrzyma **gratis:** »Mała baletniczka w kieszeni od kamizelki« (tylko dla panów) z 10 ilustr. i »Noc poślubna«. Katalogi gratis. Ryszard Jüdith, Berlin O. 34/103. — — Listy uprasza się po niemiecku.

ROCZNIKI „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

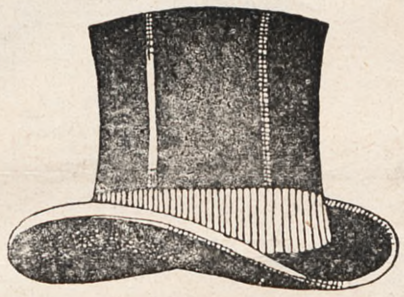
do nabycia w Administracyi

Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK



Kraków
ul. Sławkowska
L. 3.



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.



Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

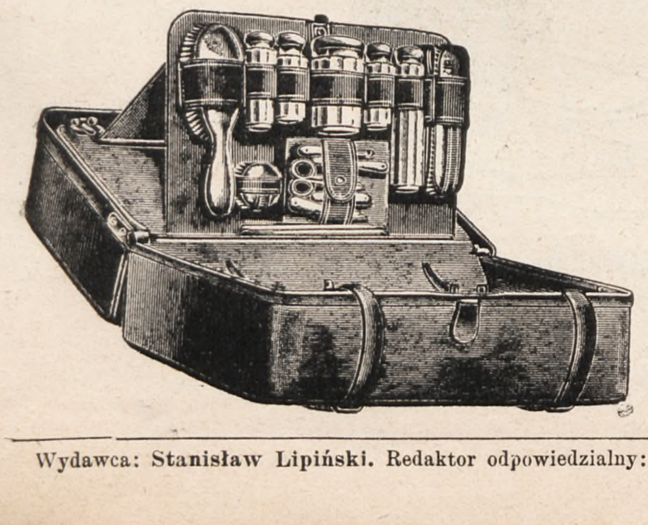


Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.





ZDZISŁAW ZDANOWICZ







Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



Stary choć chce być szarmantem
W ukłonach się zgina,
Ale na lep ten nie pójdzie
Rozumna dziewczyna!

Bo pojmuje to dokładnie
W kalkulacyi swojej,
Że kobietom się podoba
Ten, co prosto stoi!